

Henryk Lasko

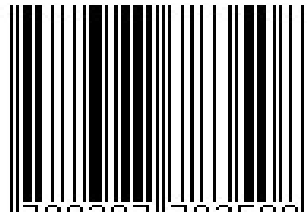
# Tam gdzie światło tańczy

---



Przemysł - 2025

ISBN 978-83-977835-0-8



9 788397 783508

## Spis treści:

<b>Akwarela.....</b>	<b>3</b>
<b>Ateny – miasto kamieni i snów.....</b>	<b>5</b>
<b>Ateny nocą.....</b>	<b>6</b>
<b>Farba jak oddech.....</b>	<b>7</b>
<b>Karczew.....</b>	<b>8</b>
<b>Krótka modlitwa przed tworzeniem.....</b>	<b>9</b>
<b>Modlitwa artysty.....</b>	<b>10</b>
<b>Maluję Wenecję.....</b>	<b>11</b>
<b>Monotypia.....</b>	<b>12</b>
<b>Powtórnie maluję Wenecję.....</b>	<b>13</b>
<b>Wenecja jest snem.....</b>	<b>14</b>
<b>Malowanie jest pytaniem.....</b>	<b>15</b>
<b>Mój szkicownik 1.....</b>	<b>19</b>
<b>Mój szkicownik 2.....</b>	<b>21</b>
<b>Warsztaty w klasztorze.....</b>	<b>22</b>
<b>Jesienny szkic Przemyśla.....</b>	<b>24</b>
<b>Wspomnienie z Malty.....</b>	<b>28</b>
<b>Tam gdzie światło tańczy.....</b>	<b>29</b>

## Akwarela

Papier.  
Cisza.

Plama.  
Rozlewa się.  
Za daleko?  
Nie pytaj.

Biel nie istnieje bez mroku.  
Czerń nie znaczy nic bez światła.  
Zostaw przestrzeń.  
Niech oddech wejdzie.

Każda linia —  
to ślad czegoś,  
co już zniknęło.

Akwarela nie pyta.  
Akwarela zapomina.  
Ale wszystko, czego dotknie,  
nosi jej imię.

Nie malujesz rzeczy.  
Malujesz ślad rzeczy.  
Ich echo.  
Ich brak.

A jeśli obraz już tam był —  
tylko czekał, aż go zepsujesz?  
Bo dopiero wtedy  
mógł stać się prawdziwy.



## Ateny – miasto kamieni i snów

Wieczne światło rozlewa się po wzgórzach,  
miętko otula kolumny, które pamiętają dotyk dawnych dłoni.  
W marmurze wciąż tkwi ciepło tych, co przyszli przed nami,  
co w wąskich uliczkach szeptali o duszy i losie,  
szukając prawdy w cieniach oliwnych drzew.

Wiatr niesie zapach morza, soli i czasu,  
gładzi schody, na których przysiadali poeci  
i tych, co słuchali ich słów jak wyroczni.  
Niebo nad Akroplem jaśnieje jak antyczna mozaika,  
posklejana z gwiazd, pyłu i tęsknoty.

W zaułkach miasta wciąż pobrzmiwają ślady dawnych kroków,  
w kawiarni pod starym platanem ktoś czyta Homera  
i choć jest samotny, nie czuje się sam.  
Bo Ateny są jak oddech historii,  
jak cichy szept kamieni,  
które wiedzą więcej, niż chciałyby zdradzić.

## Ateny nocą

Gdzieś na wzgórzach dziewczyna w białej sukience  
przemyka między ruinami, zostawiając cienie na marmurze,  
jej włosy unoszą się na wietrze jak nieme wołanie,  
jakby szukała kogoś, kto odszedł wieki temu  
i tylko echo wraca do niej nocą,  
głosem, którego nie może już rozpoznać.

Mężczyzna o dłoniach pachnących winem i tytoniem  
przysiada na krawędzi teatru Dionizosa,  
patrzy na miasto rozciągnięte jak płótno,  
wydeptane przez filozofów, pielgrzymów i kochanków.  
Zamknięte w sobie, a jednak otwarte,  
płynące przez wieki jak rzeka, która nie zna swojego źródła.

A kiedy noc powoli zanurza miasto w półmroku,  
złote światła rozsypują się po dachach,  
tak jak rozsypała się wielkość,  
która nigdy nie przestała istnieć.  
Ateny nie są martwe,  
tylko śnią długim snem pod ciepłym niebem,  
czekając na tych, którzy wciąż potrafią słuchać.

## Farba jak oddech

Farba jak oddech — ciepła, prawdziwa,  
na granicach dłoni świat się zatrzymał.  
Nie muszę wiedzieć, co dalej będzie —  
płótno już szepcze to, czego nie zdążę.

Kolory płyną jak ciche modlitwy,  
w milczeniu tworzy się pełnia chwili.  
Obraz nie mówi, lecz wszystko czuje —  
jak dusza, która tylko... maluje.



## Karczew

Miasto wśród pól i sosnowych borów,  
gdzie Wisła oddycha ciężko przy brzegach,  
niosąc na plecach cienie chmur.  
Tutaj ziemia pachnie deszczem i jabłkami,  
a ścieżki wiją się jak dawne opowieści,  
których końca nikt już nie pamięta.

Poranne mgły wypełniają ulice,  
dotykają dachów, przemykają wśród sadów,  
jakby szukały głosów tych,  
którzy śnili tu o lepszym jutrze.  
Na rynku spokój –  
stare kamienie pamiętają kroki tych,  
którzy już dawno odeszli.

A gdzieś na skraju światła i cienia  
malarz tych stron zanurza pędzel  
w złoto zachodzącego słońca.  
Utrwala barwy pól, srebro rzeki,  
cień brzoź pochylonych nad łąką.  
Jego pejzaże mówią ciszą,  
która zna wszystkie tajemnice tej ziemi.

Czas płynie tu wolniej,  
w zakamarkach ogrodów dojrzewają wspomnienia,  
a rzeka niesie je dalej,  
nie pytając o drogę.

## Krótka modlitwa przed tworzeniem

Duchu Święty, przyjdź!

Oświeć mój umysł, porusz moje serce.

Pomóż mi tworzyć to, co piękne, dobre i prawdziwe.

Niech moja twórczość będzie odbłaskiem Twojej obecności i chwały.

Prowadź moje ręce, inspiruj moje pomysły.

Uczyn mnie narzędziem Twojego pokoju i światła.

Amen.



## Modlitwa artysty

Boże, Stwórco piękna,  
Ty dajesz ludziom zdolność tworzenia.  
Dziękuję Ci za dar wyobraźni, kolorów i form.  
Wlej we mnie świeże natchnienie przez Twojego Ducha.  
Ucz mnie widzieć świat Twoimi oczami,  
aby moje dzieła mówiły o Tobie — nawet bez słów.  
Chroń mnie przed pychą i rozproszeniem.  
Niech moja praca będzie modlitwą.  
Amen.



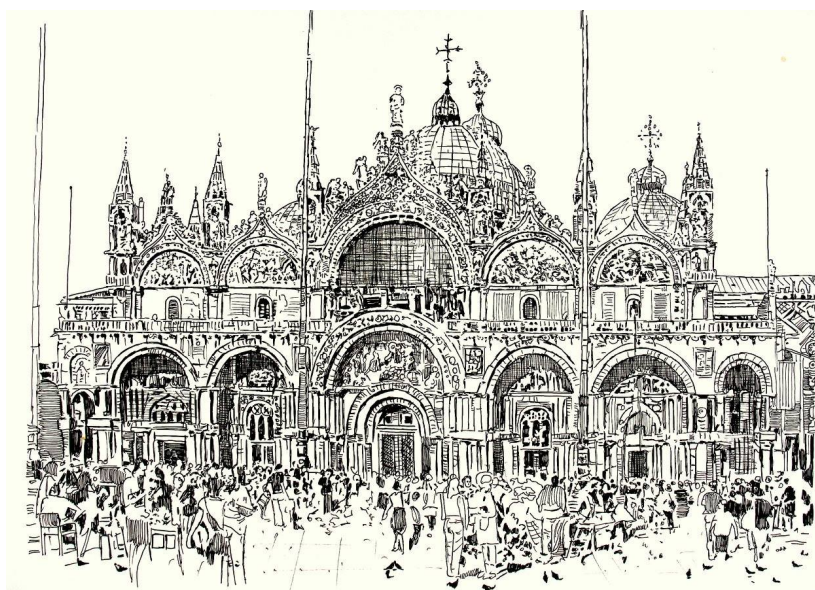
## Maluję Wenecję

Rozpuszcza się złoto w mętnych lustrach laguny,  
czy to słońce, czy barwna iluzja na wodzie?  
Farba ocieka z pałaców, rozmazuje kontury,  
Rubin w popiele czy czerwień Veronesa?

Mosty chwytają cienie jak linie szkicu,  
łódzie – rozchwiane plamy na płótnie snu,  
a niebo? Lazur czy sprana sepiowa skaza,  
gdzie kończy się kolor, a zaczyna znaczenie?

Słońce, rozrzutny artysta, rozdrapuje fakturę,  
chropowata ściana – stary pergamin westchnień,  
czy światło maluje, czy tylko odbija,  
czy wenecki błękit to prawda, czy echo?

Wieczór skrapia płótno granatem i winem,  
cień kolumny ślizga się jak pęknięta kreska,  
gwiazdy – roztrzaskane krople lakieru,  
Wenecka pieśń... fałszerstwo czy mistyka?



## Monotypia

Płyta pod palcami – chłodna i czysta,  
farba rozciąga się cienko, bez słów.  
Każdy gest w lustrze wilgoci zostaje,  
niedoskonały, a jednak mój.

Papier schodzi na płytę powoli,  
jakby chciał słuchać, nie tylko chłonać.  
Dłonie bez pośpiechu gładzą powierzchnię —  
modlitwa przez dotyk, przez nacisk, przez ciszę.

Nic nie poprawiam, bo nie ma powrotu.  
Jest tylko jedno życie dla każdej odbitki.  
To, co się zdarzy — zostaje na zawsze,  
jak sen przelany w arkusz papieru.

Monotypia — to rozmowa z losem,  
gdzie przypadkowość staje się darem.  
To ona rozświecła moje pragnienia,  
i dodaje więcej, niż zamierzałem.



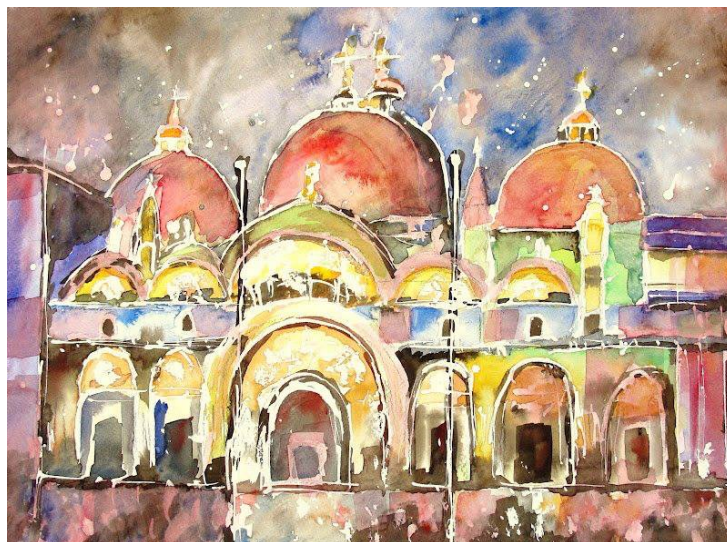
## Powtórnie maluję Wenecję

z pociągnięć pędzla wypływa światło,  
rozdziera wodę jak złota igła.  
Kanały oddychają cieniem gondoli,  
ściany w kolorze starej ochry  
topią się w lustrze fal.

na placu świętego Marka  
gołębie rozsypują się jak popiół,  
czas przecieka między kaflami,  
rozmywa kontury turystów,  
którzy nie zauważają, że stają się  
częścią obrazu.

powietrze pachnie solą i wilgocią,  
kolory kapryśnie rozlewają się po płótnie,  
a ja próbuję uchwycić miasto,  
które istnieje tylko w odbiciu.

gdy skończę, odłożę pędzel,  
lecz Wenecja wciąż będzie unosić się,  
rozmazana na krawędzi światła,  
niedokończona,  
jakby wciąż ktoś ją malował.



## Wenecja jest snem

Nocą miasto jest snem, który nigdy się nie budzi,  
z lamp odbijają się światła, które unoszą się na falach  
i przez chwilę wydaje się, że Wenecja lewituje,  
że jest tylko odbiciem czegoś,  
co istniało kiedyś, w innym czasie, dla kogoś innego.

Gondole przesuwiają się powoli jak cienie,  
gondolierzy śpiewają,  
ale ich pieśni są bardziej dla wody niż dla ludzi,  
więcej w nich melancholii niż radości.  
Może oni też wiedzą, że miasto nie jest wieczne,  
że jest zbyt lekkie, zbyt kruche,  
że w końcu zatonie, jak wszystko, co piękne i nierealne.

Ale może właśnie dlatego Wenecja jest snem,  
którego nie chcemy przerywać,  
jest iluzją, którą wciąż oglądamy z daleka,  
bojąc się zbliżyć, by nie zobaczyć,  
że woda już weszła do środka,  
że mury są wilgotne, że drewno pachnie pleśnią,  
że powietrze jest ciężkie od przeszłości,  
a przyszłość jest już tylko linią na horyzoncie,  
którą pewnego dnia pochłonie morze.



## Malowanie jest pytaniem

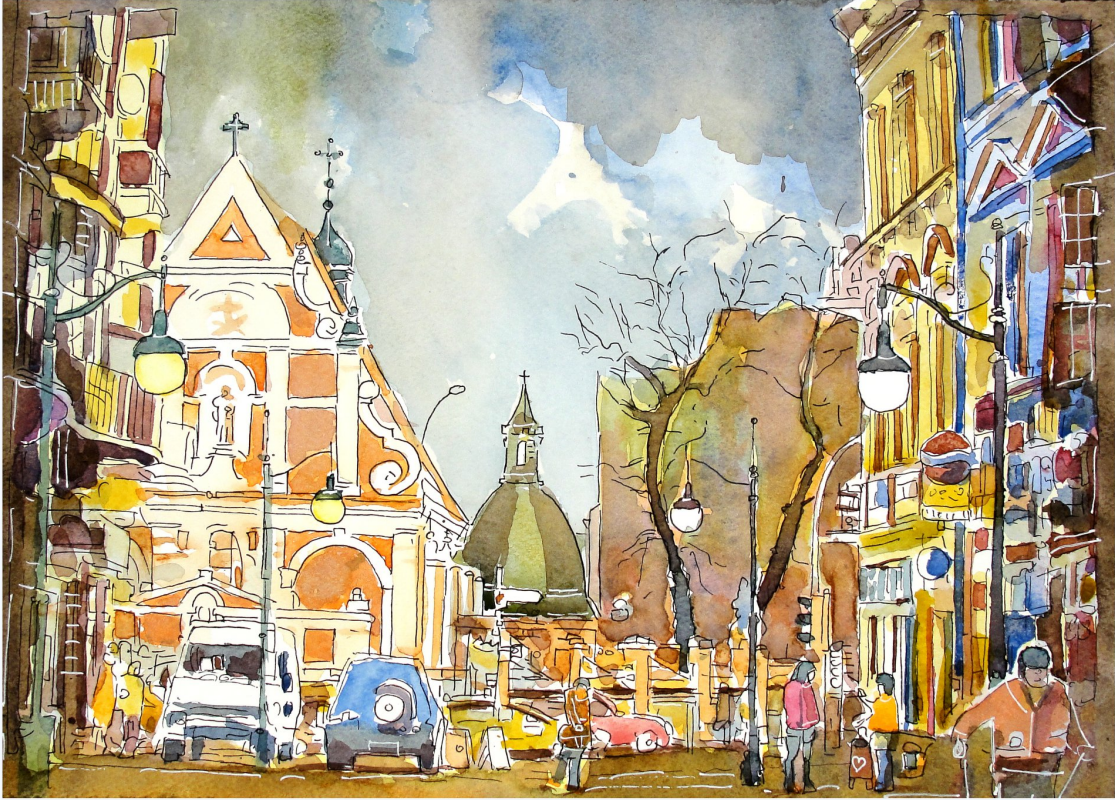
Malarz nie kopiuje świata,  
on go od nowa opowiada,  
łapie deszcz, który nie spadł,  
tworzy cienie, które nie istniały,  
pozwała, by morze płonęło pomarańczem,  
a niebo stawało się zielone od tęsknoty.

Malowanie to nie tylko gra kolorem,  
to rozmowa z ciszą,  
dialog z samym sobą,  
poszukiwanie kształtu dla tego, co bezkształtne,  
dla uczuć, których nie da się wypowiedzieć.

Malowanie jest próbą dotknięcia nieskończoności  
za pomocą skończonych barw.  
Jest pytaniem,  
na które nie trzeba znać odpowiedzi.

Bo może sztuka nie po to istnieje, by wyjaśniać,  
ale po to, by przypominać nam,  
że wciąż patrzymy,  
wciąż czujemy,  
wciąż jesteśmy







## Mój szkicownik 1

mam w ręce cichy aparat bez migawki  
papier — biały ekran snu o mieście

Przemyśl — to nie miejsce  
to warstwa  
za warstwą  
koloru, cegły, powietrza

rysuję Wieżę Zegarową  
która wbija się w niebo jak ostrze pamięci  
Zamek Kazimierzowski — ciężki cień na wzgórzu  
co patrzy na mnie spod łuków, jakby coś wiedział

szkicuję balustradę z Franciszkańskiej  
rozmowę okien z niebem  
drzwi na Tatarskiej, które milczą od stu lat  
każda linia — nie przypadek

czasem szkicuję coś niedokładnie  
cmentarz z krzyżem, co zniknął z fotografii  
pęknięcie na murze kaplicy —  
zostawiam puste pole  
dla światła albo cienia  
który dopiero się zdarzy

a potem schodzę w dół  
gdzie San owija miasto jak myśl niedopowiedziana  
srebrna wstęga pod spodem —  
ciągle w ruchu,  
ciągle nieuchwytna

potem kładę wodę  
rozmywam czas

akwarela mówi to  
czego szkic nie zdążył



## Mój szkicownik 2

Na skraju dnia — gdzie cień katedry drży na bruku,  
rozkładam szkicownik jak ciszę między myślami.  
Chodzę — nieśpiesznie — uliczkami,  
gdzie czas zapomniał zatrzeć linii.

Wieża Zegarowa wskazuje mi rytm oddechu,  
kamienice szepczą zdobieniami — maskaron, kartusz,  
i ten detal z ul. Franciszkańskiej,  
którego nie sposób opisać słowem —  
więc rysuję.

San płynie jak pędzel po płótnie —  
rzeka nie niesie, lecz słucha.  
Na moście kolejowym słowa zanikają,  
zostaje kreska, światło, głębia.

a Placu Rybim — cień gołębia siada na murze,  
jakby podglądał moją rękę.  
Tutaj linia prowadzi mnie — nie ja ją.  
Papier drży od ciszy, nie od wiatru.

W krużgankach Karmelitów zamykam oczy —  
tu każda kolumna zna ciężar duszy.  
Rysuję portale i przejścia,  
którymi nigdy nikt nie przeszedł naprawdę.

To nie zapis widzenia —  
to mapa szukania siebie  
w śladach obcych dłoni  
i rozgrzanym powietrzu Przemyśla.

I kiedy znów zamykam szkicownik,  
słyszę, jak San cicho dopowiada to,  
czego nie potrafiłem narysować —  
a przecież widziałem.

## Warsztaty w klasztorze

W klasztornym cieniu sztuka się budzi,  
między murami – cisza i skupienie.  
Tu pędzel ślizga się po papierze,  
jakby dotykał duszy kolorem.

W pracowni, gdzie światło miękko spływa  
po dłoniach ubrudzonych pigmentem,  
czas nie pędzi – rozciąga się w gestach,  
w śladach ołówka, w warstwach farby.

Rozlane barwy mówią więcej  
niż tysiąc wypowiedzianych słów.  
Kropla czerwieni to zapal i gniew,  
błękit rozmarzony – cisza i sen.

Rysujemy światłem, malujemy ciszę,  
plamy, faktury, linie jak oddech.  
Każdy szkic zaczyna się od pytania,  
a kończy tam, gdzie kończą się granice.

Nie uczymy się tu tylko sztuki –  
uczymy się patrzeć bez pośpiechu.  
Jak uchwycić moment, jak słuchać koloru,  
jak pozwolić obrazowi mówić za nas.

W naszym Karmelu, gdzie duch nie znika,  
a malarstwo staje się formą obecności,  
każde płótno czeka na spojrzenie,  
bo sztuka nie kończy się – sztuka się zaczyna.



## Jesienny szkic Przemyśla

Wchodzę na wzgórze —  
nie po to, by zdobywać,  
lecz by słuchać.

Zamek Kazimierzowski, uśpiony,  
spogląda w dolinę Sanu  
jak malarz, który zawiesił pędzel  
i pozwala światłu dokończyć myśl.

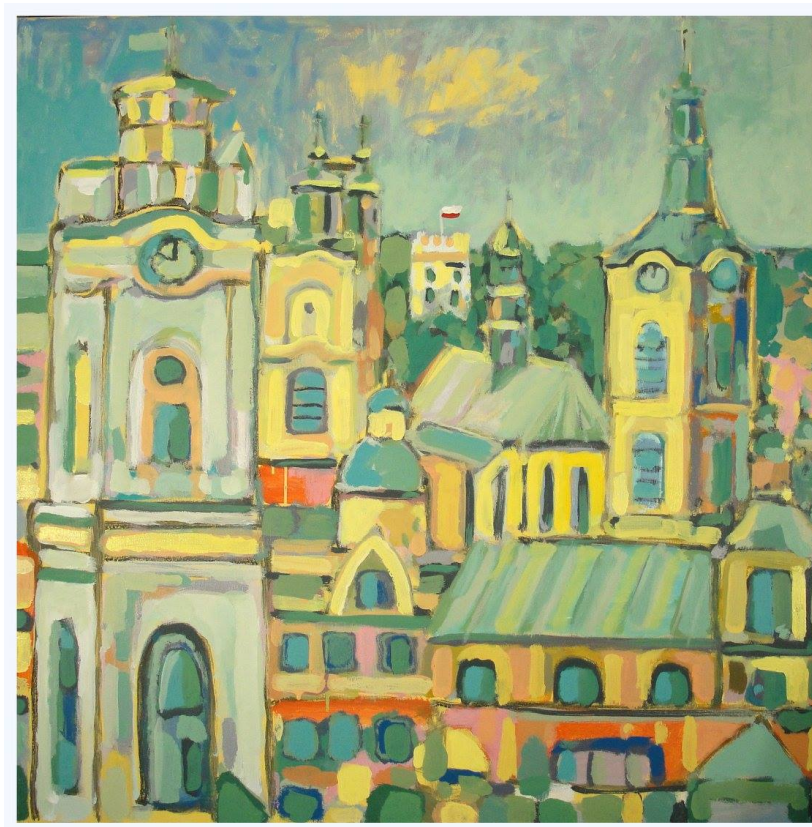
Przemyśl we mgle to szkic ołówkiem —  
miękki, kruchy, gotowy zniknąć  
w oddechu jesieni.

Rude liście tańczą w powietrzu  
jak ostatnie nuty przed ciszą.

Tusz rozlewa się tam,  
gdzie dusza jeszcze nie wie, co czuje.  
Barwy jesieni — ochra, umbry, sieni —  
przypominają, że przemijanie  
też potrafi być pełnią.

Zapisuję Przemyśl bez pośpiechu.  
Nie chodzi o dokładność,  
lecz o zgodę na niedopowiedzenie.  
Pejzaż to rozmowa —  
między światłem a cieniem,  
między tym, co jest,  
a tym, co zostało zauważone.

A kiedy odkładam pędzel,  
wiem już:  
to nie ja namalowałem Przemyśl —  
to on mnie ukształtował z ciszy, światła  
i braku odpowiedzi.







## Wspomnienie z Malty

Poranek w Marsaxlokk pachniał morzem.  
Rybacy unosili skrzynki,  
na stołach smak, którego nie da się zapomnieć.

Błękitna Grota otwierała światło w wodzie,  
klify Dingli trwały w ciszy,  
monumentalne, jakby pilnowały horyzontu.

W La Valletcie Caravaggio rozświetlał mrok,  
Katedra św. Jana oddychała złotem,  
a Dom Wielkiego Mistrza  
opowiadał historię wyrytą w murach.

Na Gozo krajobrazy układały się w baśń,  
kamienie były starsze niż pamięć.

Mosta — kopiała,  
która zatrzymywała oddech.

Ogrody św. Antoniego —  
zielony labirynt ukojenia,  
gdzie woda mówiła do liści szeptem.

W Meridiana kielich wina  
chwycił w sobie słońce.  
Na plaży fale szeptały ciszę,  
która obmywała zmęczenie.

Święty Paweł pozostawił ślad cudu na wyspie.  
CISK był goryczą,  
Bajtra – słodyczą opuncji i ognia.

A Malta została we mnie  
jak kamień w kieszeni:  
mały, ciężki, niemożliwy do zapomnienia.

## Tam gdzie światło tańczy

Tam gdzie światło tańczy,  
przez liście, wieże i dachówki,  
każdy poranek zakwita jak akwarela —  
rozlana, migocząca, nieskończona.

Pędzel zanurza się w ciszy,  
wodą rozmywam kontury nieba,  
a miasto, jakby wiedziało,  
podsuwa mi nowe odcienie czerwieni,  
złota i lazuru.

PRZEMYŚL otwiera się w oknach kamienic,  
gdzie firanki łowią poranne światło,  
a dźwięk dzwonów miesza się z ciszą,  
którą można rozmalować błękitem.

PRZEMYŚL oddycha brukiem i historią,  
jego mury pachną deszczem i słońcem,  
a kto spojrzy w górę, zobaczy światło  
tańczące jak ptak nad wzgórzami.

Tam gdzie światło tańczy —  
świat oddycha inaczej,  
i nagle rozumiem, że maluję nie miejsca,  
lecz to, co pozostaje,  
gdy promień dotknie serca.





© Copyright by Henryk Lasko 2025